

wiedzieć i nie jest to ważne: jakże często przecież prawdziwe dzieło sztuki powstaje w wyniku nie do końca świadomych działań autorki/autora. W żadnym stopniu nie zubaża to osiągnięcia, a może nawet je wzmacnia – bo na ile te drzwi do doznań otworzyły się – przepraszam... – przypadkiem? Na ile prawdziwa sztuka jest wynikiem kalkulacji, a na ile twórczego natchnienia, twórczej weny, twórczego szału? Czy nawet – ponownie przepraszam... – przypadku? I żyje potem swoim własnym życiem i swoim własnym znaczeniem, którego nieraz autor/autorka wręcz nie miał na myśli?

*

A zdjęcie domu obok cmentarza w tomiku islandzkim? To ludzkie pragnienie czystości, ta biel, w brutalnym otoczeniu brązu i czerni, ta samotność w zimnej pustce bezdrzewnego otoczenia, ten cmentarz, rzucony gdzieś w pustkę, jeszcze nie do końca pełny, ale przecież beczelnie rozparty i czekający... Ten kościół, maleńki „*jak grudka lawy*”... Konfrontacja ostatecznego z przemijającym, konfrontacja ponurej śmierci z życiem i z jego pięknem, choćby to życie i zagubiło się gdzieś w brudnej, bezdrzewnej pustce... Ale i swoiste memento mori – ta bliskość cmentarza, to bezpośrednie sąsiedztwo, a jednocześnie *na łasce sztormów*... Czas, uchwycony za gardło: wieczna przyroda, w której człowiek rzeźbi drogi i w którą wciska i swoje domostwo, i cmentarz, który się kiedyś wypełni... Oto drugie rewelacyjne zdjęcie, pozostające w dialogu z treścią i z nastrojem sonetów islandzkich i wspaniale je wspierające...

*

A owa wieża w tomiku stuartowskim? I znów: w kategoriach czysto foto-technicznych – zdjęcie niedoskonałe, wieża się wali, kontrasty są niewyważone, niebo jest martwe, horyzont jest wykrzywiony, jakby to była kula ziemską widzianą z daleka, w części zdjęcia wisi jakieś coś jak miejscowe przeświecenie kliszy, czyli razem jest średnio, mówiąc delikatnie. Ale to właśnie niedoskonałe zdjęcie, takie właśnie niedoskonałe, jakie ono jest, w kontekście treści, tych schodów *tylko w górę*, tej deprechy, tych słów *Wydostać się*. (z kropką!) – to właśnie niedoskonałe zdjęcie z niedoskonałego staje się genialnym, przestaje być informacją i staje się emocją, staje się krzykiem i częścią synergii, a wtedy obowiązują inne kryteria i wtedy podręcznikowa, techniczna niedoskonałość, może sobie pójść się napić, bo nikt jej tu już więcej nie potrzebuje.

*

Napisałem wcześniej i teraz powtórzę: perfidia mistrzostwa.

Drzwi, które Konecka otwiera, do pięknych doznań prowadzą.

*

Wiedeń, kwiecień 2021

Szlachectwo w błękitnie tożsamości

(Dokończenie ze strony 3)

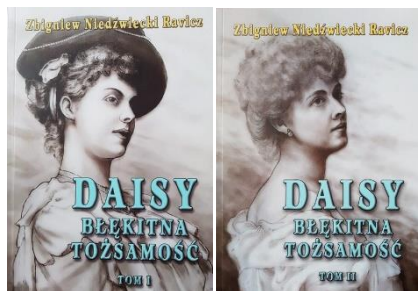
To autor cichy, spokojny, stonowany, nie przepychający się na targowisku próżności, pierwszorzędny autor drugorzędny, za to pierwszorzędnej literatury, autor nietuzinkowy, inspirujący, bezdyskusyjnie zawsze wart lektury, a wciąż wydaje się autorem: nieznanym, ogłędnie mówiąc średnio rozpoznawalnym, żeby nie powiedzieć niszowym. Dlaczego? Czy tylko z powodów bytności świata „punktów skupu kultury” oraz „przewodników po ruinach własnych złudzeń”? Czy też może z powodu pewnej subtelnej krytyki teutońskich obyczajów zachodniej Europy, wobec której to my swego czasu byliśmy potęgą, a co najmniej nauczycielem? No cóż, nie odpowiem na te pytania i zostawię je z Wami.

Ostatnio w kuluarach literackich słyszałem o dwóch historiach punktów zwrotnych w karierach literackich ludzi, którzy w swoim życiu postawili na literaturę, jako na sztukę, którą kochają i której poświęcili życie. Jedna to historia noblistki, druga owego już wspomnianego pisarskiego celebryty. W obydwu przypadkach niewiele brakowało, aby ci autorzy porzucili definitywnie swoje pisanie. Większość z nas wie dlaczego. To temat rzeka. Ostatecznie tak się nie stało, stało się inaczej. Im „się udało”. Co z tymi, którym się nie udało?

Co wtedy z całokształtem polskiej kultury, literatury, sztuki? Czy ktoś się nad tym zastanawia? Czy kogoś to obchodzi? Czy ktoś w ogóle myśli tymi kategoriami? Tak. Oczywiście, że tak, tyle że ci, którzy tak myślą i rozmawiają o tym, nie mają dziś nic do powiedzenia. Ich głos jest niesłyszalny, wyciszany, zagłuszany, bądź też wreszcie przyjmowany obojętnym znużeniem. Ich błękitna tożsamość drażni, ale i ściera się dziś z brukiem, nadrukiem, neonem i wyprawą w ruiny własnych złudzeń.

Może dobre choćby i to....

Andrzej Walter



Zbigniew Niedoźwiedzki Ravicz, *Daisy – błękitna tożsamość*. Tom II. Wydawnictwo KALINY. Wrocław 2020, s. 484.

Sklep internetowy: www.ravicz.pl

W oczekiwaniu na „Maestro”

„Maranta” – litewska powieść o poszukiwaniu prawdy i miłości

Jak czuje się człowiek, który dowiaduje się po latach, że od dziecka był okłamywany, oszukiwany przez własną rodzinę? Który co pewien czas odkrywa nową, starannie ukrywaną przez najbliższych tajemnicę. Akcja powieści Birutė Jonuškaitė „Maranta” toczy się w litewskiej rodzinie mieszkającej w Polsce nad jeziorem Sejwy. Główna bohaterka skupia się na poszukiwaniu własnej tożsamości. Pełno jest tutaj zaskakujących zwrotów akcji. Właściwie można byłoby powiedzieć, że to powieść detektywistyczna.

Birutė Jonuškaitė to Litwinka urodzona i wychowana w Polsce. Dzieciństwo i wczesną młodość spędziła na Sejneńszczyźnie. I z tym regionem czuje się związana emocjonalnie, mimo że od wielu lat mieszka w Wilnie. Jak trafiła do stolicy Litwy? Była uczennicą liceum ogólnokształcącego w Puńsku. W latach siedemdziesiątych tylko jeden absolwent tej szkoły, który w danym roku uzyskał najwyższą lokatę, mógł wyjechać na studia do Wilna. W roczniku Birutė Jonuškaitė to właśnie ona była tą najlepszą uczennicą. Ukończyła dziennikarstwo na Uniwersytecie Wileńskim. Jest poetką, powieściopisarką, eseistką i tłumaczką literatury polskiej. Opublikowała sześć powieści i siedem zbiorów opowiadań, tom wierszy oraz wiele esejów i szkiców literackich. W swoim dorobku ma również przekłady wierszy Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, powieści Hanny Krall, Magdaleny Tulli i Jacka Dehnela. Przełożyła także mój wybór wierszy. Jest osobą, która łączy i zbliża do siebie kulturę Polski i Litwy. Otrzymała za to wiele nagród i odznaczeń. Od kilku lat pełni funkcję prezesa Związku Pisarzy Litwy.

Litewska powieść wydana u nas to ewenement. Natomiast na Litwie nasza literatura jest powszechnie znana – nie tylko w przekładach, ale i w oryginale. Tak było już zresztą w okresie komunizmu – nasi wschodni sąsiedzi uczyli się języka polskiego, aby móc poznać nie tylko naszą, ale i światową prozę i poezję. U nich bowiem przekłady literatury zachodniej się nie ukazywały.

Powieść „Maranta” otwiera motto i dedykacja: „Nie żyje ten, kto ciągle boi się śmierci. Wszystkim, którzy żyją. Zwłaszcza Nijolė”. Nijolė jest przyjaciółką Birutė, którą i ja miałam okazję poznać. Jest nauczycielką lituanistką. Osobą, która od wielu lat zmagą się z nieuleczalną chorobą, porusza się w wózku inwalidzkim. Swoją energią, zaradnością i optymizmem mogłaby jednak zarażać ludzi, którym życie układa się o wiele łatwiej.

Główna bohaterka „Maranty” to Rasa – najpierw mała dziewczynka, potem uczennica

(Dokończenie na stronie 10)